

Archiwum Akt Nowych w Warszawie, zespół: Konsulat RP w Kwidzynie, jednostka: Ośrodki polskie za granicą [położenie, stan organizacyjny i działalność mniejszości polskiej w Prusach. Korespondencja, raporty konsulatu, zestawienia], sygn. 478/35, k. 144-162.



INSTYTUT PÓŁNOCNY

im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie



ARCHIWUM
PAŃSTWOWE
W OLSZTYNIE

Relacje z pobytu na Warmii i Mazurach.

Po dwutygodniowym przeszło pobycie na Warmii i Mazurach, zebrałem garść spostrzeżeń, charakteryzujących sytuację zamieszkałych tam Polaków, uginających się pod wynaradawiającym systemem niemieckiej polityki. Sytuację tę określiłbym jednym słowem: - jest tragiczna. Jeśli akcja rządu niemieckiego, prowadzona w niesłychanym tempie, przy użyciu olbrzymich środków potrwa jeszcze lat 20 - 30, to uważać należy, że te kresy niewyzwolone zupełnie dla Polski będą stracone.

W tem, co podaję, niema ani cienia przesady. Zresztą nie jest to tylko własna opinia piszącego niniejsze sprawozdanie, ale jest to pogląd większości tutejszych działaczy, nauczycieli, z którymi w czasie swej w Prusach Wschodnich bytności miałem możność się zetknąć.

Wiadomości czerpałem z wielu źródeł. Objeżdżałem polskie środowiska, przeprowadzałem rozmowy z ludźmi i z tych rozmów wyniosłem jak najsmutniejsze wrażenie. A przede wszystkim, skoro chodzi o nastroje wśród nielicznych tu już Polaków - patriotów, to są one pełne gorczy w stosunku do Polski, która taką zadziwiającą tolerancją traktuje u siebie mniejszości niemieckie. Pozatem tutejsi Polacy nie mogą pojąć, dlaczego w kraju u nas taka wzajemna partyjna nienawiść, dlaczego brak jedności w czasie, gdy Niemcy są zwarci i to zwłaszcza, gdy chodzi o tępienie polskości. Słyszałem np. takie zdania: "Na Boga, ludzie, co wy tam w tej Polsce robicie, toć czytając wasze gazety, my się tu musimy rumienić i wstydzić przed Niemcami. Z waszych artykułów, notatek wygląda, jakby wszyscy w tej Polsce byli złodzieje, ./.".

bandyci, ostatniego gatunku szubrawcy. Jeśli takie gazety macie nam przysyłać, to lepiej nie przysyłajcie, bo to tylko wstyd dla nas i lud się tem wszystkiem gorszy".

Przytoczyłem powyższe dlatego, ażeby zobrazować nastrój społeczeństwa tutejszego, które wygląda od Polski pomocy, otuchy, bodźca do wytrwania, a wzamian za to otrzymuje niepociągający obraz wewnętrznego rozdarcia w kraju.

Do takiej Polski oczywiście nie może się zrodzić tęsknota wśród polonji zagranicą.

Samochcąc więc pchamy naszych rodaków w objęcia zdyscyplinowanych, dobrze zorganizowanych, chytrych Niemiec. To też młode pokolenie polskie na Warmji, z małymi wyjątkami, nie chce wogóle słyszeć o Polsce. Nazwanie kogoś "Polakiem" jest jedną z najcięższych obelg. A tę niechęć do Polski agitacja prohitlerowska umie w sposób mistrzowski podtrzymać i rozdmuchać.

Mimo oficjalnych zapewnień ze strony niemieckiej o dobrych sąsiedzkich stosunkach z Polską, nie da się niczem wytłumaczyć faktu, że po zebraniach, jakie się masowo odbywały, młodzież hitlerowska wychodziła na ulicę i wołała "precz z Polakami". Takie głosy padały w okresie przedwyborczym, a przecież wybory odbywały się pod hasłem zaufania do polityki Hitlera. Można sobie wyobrazić, jakie rozmiary te manifestacje przybrałyby, gdyby się odbywały pod hasłem walki z Polakami. Do dzisiejszego dnia na porządku dziennym zdarza się, że dzieci z niemieckich szkół napadają na dzieci ze szkoły polskiej, skoro posłyszą, że te rozmawiają między sobą po polsku.

Oto w ogólnym zarysie atmosfera "dobrych sąsiedzkich stosunków" między ludnością polską i niemiecką na Warmji, Mazurach i Powiślu.

./.

Nasza pomoc materialna i moralna.-

Jak wiadomo lud warmijski jest bardzo pobożny, to też przy wysyłaniu z kraju prelegentów należy specjalnie troszczyć się o dobór ludzi umiejących trafić do przekonania tego ludu przez odpowiedni dobór referatów. Tymczasem, skarżył mi się jeden z tutejszych działaczy, przysłano raz jakiegoś prelegenta, podobno profesora, który, mówiąc o pierwszych początkach Państwa polskiego, wspomniął o św. Wojciechu, mówił o nowszych poglądach na życie tego misjonarza, że to nie był święty, że nie wiadomo, gdzie jego prochy spoczywają, bo po jego śmierci połowę ciała zabrali Czesi, drugą Polacy, tak, iż ostatecznie nie wiadomo, który św. Wojciech jest prawdziwy.

Takie i tym podobne "banialuki" wpływają demoralizująco na tutejszych ludzi, którzy oczekują od prelegentów z kraju innej strawy duchowej.

A lud tutejszy chętnie garnie się do nauki, chętnie przychodzi na odczyty.

Jedyna "Gazeta Olsztyńska" na Warmji, wychodząca codziennie, ma niesłychanie trudny żywot. Nakład jej nie przecho-
dzi 600 egzemplarzy, a i z tych wielka część jest gratisowa. Gazeta utrzymuje się dzięki niesłychanej energii wydawcy Pieniężnego i jego żony. Niemcy na każdym kroku szykanują wydawców, chcą zmusić gazetę do likwidacji. Tak np. często przychodzi kontroler i kwestjonuje druk nadliczbowych, propagandowych egzemplarzy. Według niemieckich ustaw na propagandę wolno drukować 10 % rzeczywistego nakładu. Te przepisy prasowe ściśle się stosuje do polskich wydawnictw, w stosunku do wydawnictw niemieckich władze nie są tak rygorystycznie nastawione.

./.

147

Pewnego dnia przybył do redakcji "Gazety Olsztyńskiej" funkcjonariusz urzędu pracy, a zbadawszy ilość nakładu wyraził się w ten sposób: - Jak pan może wyjść na swoje przy tak niskim nakładzie, pewno "Gazeta Olsztyńska" otrzymuje subwencje".

Wydawnictwo "Gazety Olsztyńskiej" unajduje się we własnym skromnym budynku, w centrum miasta. Otóż władzom miejskim jest to solą w oku i chcą budynek wykupić, ażeby go zburzyć, gdyż jak powiadają, budynek ten psuje perspektywę na zamek olsztyński.

Właściciel "Gazety Olsztyńskiej" opiera się temu, bo wie, że skoro Niemcy gmach wykupią przymusowo, to trudno mu będzie wystarać się o odpowiedni budynek dla drukarni, bądź plac na budowę gmachu, zważywszy na tę okoliczność, że jednak Niemcy w stosunku do Polaków w Prusach Wschodnich uprawiają zdecydowany bojkot. Jeśli kto przyznaje się do polskości, niema mowy, ażeby otrzymać jaką pracę. Nie do pomyslenia wprost, ażeby jaka firma niemiecka dała anonis do gazety polskiej, jak to się u nas na Pomorzu dzieje, gdy Polacy masowo swemi ogłoszeniami zasilają pomorskie i poznańskie pisma niemieckie.

"Gazeta Olsztyńska" zdana jest na własne siły i na skąpą pomoc, jakiej się jej ze strony polskiej udziela. A jak nieraz ta pomoc wygląda niech świadczy choćby taki drobny epizod jak ten, że Towarzystwo Opieki nad Polakami zagranicą prosi "Gazetę Olsztyńską" o bezpłatne numery, a "Kurier Warszawski" nawet nie chce przysłać egzemplarza wymienionego, proponując abonament.

Te dwa drobne epizody są tak rażąco wymowne, a świadczą o tem, że wogóle nie zdajemy sobie sprawy czem jest taka "Gazeta Olsztyńska" dla Warmji. I nie tyle może jej znaczenie pole-

./.

ga na realnym efekcie czytelniczym, ile na tem symbolicznem znaczeniu, że dopóki na Warmji jest gazeta polska, dopóty są tam Polacy. Niestety, odniosłem wrażenie, że i Związek Polaków w Niemczech nie docenia tego faktu w tym stopniu, jak to doceniać powinien.

A wypływa to stąd, że Związek Polaków chciałby, jak sądzę, w swem ręku skupić wszystką prasę polską i stąd może świadomie nie otacza się należyłą pomocą najstarszej placówki, która w rodzinie Pieniężnych przetrwała pół wieku. Gazeta ta obchodziła niedawno jubileusz 50-lecia, wątpię jednak należy, czy jej istnienie będzie dłuższe nad lat kilka, przy takich trudnościach, jakie gazeta przeżywa.

Szkolnictwo polskie.

im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie

Szkolnictwo polskie na Warmji znajduje się w niesłychanie opłakanych warunkach. Z jednej strony nacisk rządu niemieckiego i wszelkie możliwe i niemożliwe szykany, a z drugiej strony obojętność rodziców Polaków, którzy są demoralizowani przekupstwem, bądź gnębieni terorem, skoro dzieci posyłają do szkoły polskiej.

Zwiedziłem kilka takich szkółek, rozmawiałem z rodzicami, z nauczycielami. Taka szkołka, to jakby wysepka polskości, otoczona zewsząd wrogą ludnością i to tem boleśnieszka, że to zgermanizowani Polacy. Nauczyciel polski stale jest śledzony i tropiony przez żandarma, nauczyciel niemiecki przekupuje działalność, chodzącą do szkoły polskiej, cukierkami, ażeby donosiły, co nauczyciel mówi na lekcjach. Dwóch nauczycieli polskich ma już sprawę sądową o obrazę nauczycieli niemieckich. Rozprawy te zazwyczaj kończą się odebraniem prawa nauczania. Tak samo postępu-

./.

je się z redaktorami polskimi. Za najmańsze wykroczenie odbiera się prawo wykonywania zawodu, co sprawia, że jedyna gazeta polska w Olsztynie obchodzi się bez redaktora, co się odbija na gazecie w sposób szkodliwy.

W jednej z wiosek rozmawiałem z matką pięciorga dzieci, żyjącej w ostatniej nędzy, której mąż siedzi w więzieniu za kłusownictwo. Ta matka posyła dzieci do szkoły polskiej. Otóż żandarm straszył tę kobietę, że mąż jej nigdy z więzienia nie wyjdzie, jeśli dzieci nie odbierze i nie odda do szkoły niemieckiej, co gdy się stanie, to dzieci dostaną ubranka i obuwie. Kobięcina zrozpaczona, sama nie wie co począć.

Dzieci, chodzące do polskiej szkoły i ochronki są maltretowane przez swoich rówieśników na każdym kroku.

Akcja werbowania na kolonje letnie napotyka na olbrzymie trudności.

Warmjak, bądź Mazur jest z natury nieufny a do tego ciemny. Polscy studenci, którzy namawiają do zgłaszania dzieci na kolonje do Polski napotykają na takie przeszkody, jak stałe opędzanie się przed czujnym okiem żandarma i niezrozumieniem własnego interesu rodziców. Niektórzy z nich wręcz powiadali, że dzieci do Polski nie poślą, bo je tam Polacy mogą zamordować.

Na wsi warmińskiej odbywa się walka o każdą duszę dziecka polskiego. Szkółki polskie mają po 8 - 12 dzieci.

Niemieccy nauczyciele dokładają wszelkich starań, ażeby dzieci przeciągnąć na swoją stronę, bo rozumieją w ten sposób, że jeśli szkole polskiej odbierze się połowę uczniów, co zważywszy na gruby materjalizm tutejszej ludności, nie jest rzeczą trudną, wtedy i sama szkoła straci rację bytu.

./.

Opowiadała mi jedna z ochroniarek, że dzieci pewnego dnia nie przyszły do szkoły tylko dlatego, że nie dostały cukierków. W tych warunkach i nauczanie jest problematyczne, dzieciom w szkole polskiej nauczyciel nic nie może powiedzieć, bo te, jakby чуły, że nauczycielowi robią kaskę.

A jakiż interes mają rodzice posyłać do szkoły polskiej swe dzieci, kiedy po skończeniu jej dziecko nigdzie do terminu nie będzie przyjęte. W Olsztynie jest tylko dwóch terminatorów u piekarza, którzy ukończyli szkołę polską; są to tylko okazy na całą Warmję ażeby móc się wylegitymować, że przecież szkoły polskie mają prawa. Nauczycielom Polakom nie dają tu prawa nauczania tak łatwo. Jedna z nauczycielek czeka już rok na pozwolenie nauczania.

Teren Prus Wschodnich jest specjalnie otoczony opieką ze strony władz niemieckich. Otrzymanie wizy na wyjazd na Warmję połączone jest z olbrzymimi trudnościami, zwłaszcza dla dziennikarzy i nauczycieli.

Gdy piszący te słowa jeździł samochodem do niektórych wiosek, gdzie są szkółki polskie, to prawie zawsze z reguły z tyłu ni stąd ni zowąd pojawiał się motocykl policyjny. Wszystkie swoje listy, jakie pisałem do Olsztyna były rozpieczętowane, a także i te, które przesyłałem do domu nosiły na sobie ślady cudzej cenzury.

Język polski na Warmji i Mazurach jest upośledzony i w pogardzie ze strony niemieckiej. Głośne mówienie na ulicy, w kawiarni, czy w innych lokalach publicznych spotyka się często z reakcją hakatystycznie nastawionej ludności. Piszący te słowa mógł się naocznie o tem przekonać, bo gdy na ulicy wieczorem rozmawiał z towarzyszącymi mu Polakami po polsku, dwóch wyrostków

./.

pod adresem naszym rzuciło pogardliwy okrzyk "Polacken" i coś nieprzyjaźnie pod nosem mamrotali. Oczywiście jest to drobiazg, ale charakteryzuje nastroje w stosunku do polskości nieżyczliwe, narazie tłumione jeszcze, ale tu i tam wybuchają nieraz z siłą niewstrzymaną. To też Polacy miejscowi na ulicy, w tramwaju, jeśli mówią po polsku to raczej półszepem.

Opowiadano mi kilka takich wypadków. Między innemi zwrócono uwagę wicekonsulowej w Olsztynie, gdy ta rozmawiała głośno po polsku. Na targu w Olsztynie, gdy p. Pieniężna, żona wydawcy "Gazety Olsztyńskiej" do pewnej gosposi ze wsi zagadnęła po polsku, to stojąca obok Niemka zwróciła uwagę, że trzeba mówić po niemiecku, a jak kto nie chce, to może nie jeść niemieckiego chleba, że Polakom nie trzeba dawać żreć.

Oczywiście, że przywołany policjant spisał protokół, ale na tej formalności zwykle się kończy. Nie słyszano bowiem, ażeby Niemiec, obrażający uczucia Polaków, był kiedykolwiek ukarany.

Polacy w Olsztynie chcą założyć drugą szkołę prywatną, jednakowoż władze nie chcą dać zezwolenia, stawiają warunki, że musi być najmniej 60 dzieci, wtedy zezwolenie wydadzą.

Niemcy w Olsztynie chcą skasować w kościele polskie nabożeństwo, które się tam co niedziela odbywa. I dopięli-by swego, gdyby nie miejscowy proboszcz Hanowski, który będąc w stosunku do Polaków życzliwy, choć sam do polskości się nie przyznaje - energicznie się temu przeciwstawił. Tak samo nie pozwala proboszcz usunąć z rynku figury "Chrystus z Krzyżem na ramieniu" z polskim napisem "Pójdź za mną". Zdaje się jednak, że opór ten na dłuższą metę będzie bezcelowy.

Jedyna w Prusach Wschodnich firma Handlowa "Rolnik"

nie może uzyskać pozwolenia na handel zbożem. Wolno jej handlować tylko węglem. Niemcy motywują to tem, że już dosyć jest firm zbożowych, i że wobec tego istnienie jeszcze jednej nie wywołane jest żadną potrzebą. W gruncie rzeczy chodzi o to, ażeby ta spółdzielnia zbożowa nie łączyła gospodarzy - Polaków z okolicznych wiosek.

Zezwolenie na urządzenie przedstawienia trudno jest uzyskać. I tak, gdy szkoła polska chciała urządzić przedstawienie dziatwy szkolnej z okazji zakończenia roku szkolnego /w Niemczech rok szkolny kończy się na święta Wielkanocne/ - wtedy musiano zakaz ten obejść w ten sposób, że zwołano zebranie Towarzystwa Ludowego w ściśle zamkniętym kółku z porządkiem obrad: 1/ zagajenie, 2/ sprawozdanie prezesa, sekretarza, skarbnika, 3/ Popisy dzieci członków Towarzystwa, 4/ Wolne głosy.

W każdej szkole polskiej musi wisieć portret Hitlera. Podręczników z kraju używać nie wolno, tylko te, które są wydrukowane w Niemczech i zaaprobowane przez władze szkolne. Nie dość tego, inspektorowie szkolni żądają, ażeby nazwiska dziewcząt były pisane z niemiecka i tak np. nie Frankowska lecz Frankowsky.

Sokół, czy Harcerstwo są organizacjami zakazanymi; harcerstwo istnieje pokryjому, a wskutek tego słabo się rozwija. Specjalni szpiegowie w sposób podstępny wypytują się dzieci polskie, czy nie należą do harcerzy, często uciekają się do takich środków, jak przekupstw.

Nauczyciele polscy mają przeważnie procesy o obrazę nauczycieli niemieckich, ale gdy nauczyciel polski chce zaskarżyć o obrazę nauczyciela Niemca, to mu władze szkolne nie pozwalają.

./.

113
Dzieci polskie w szkołach są maltretowane przez niemieckie dzieci, gdy mówią po polsku. Na skargi rodziców, władze mają tylko jedną odpowiedź, ażeby podać nazwiska tych, którzy maltretują. Jest to jednak trudne, bo dzieci pokrzywdzone, w obawie dalszych szykan, nazwisk swych dręczycieli podać nie chcą, zresztą wiedzą dobrze, że i tak to ujdzie im bezkarnie.

W jednej z wiosek ks. proboszcz nie chciał zezwolić, ażeby na pogrzebie polaka wystąpił chór z Olsztyna na cmentarzu. W wielu wioskach pokasowano polskie nabożeństwa. Jeśli przypadkowo, który ksiądz jest życzliwy Polakom, wtenczas przenoszą go w głąb Niemiec, lub do parafji, gdzie są sami Niemcy. A tymczasem na Pomorzu sprawuje swe obrządki dwudziestu kilku pastorów i to przeważnie obywatele niemieckich, - skarżył mi się jeden z tutejszych działaczy polskich.

Wogóle ludność polska na Warmji jest rozgoryczona pobłażliwością władz polskich w stosunku do Niemiec. Polakom tu nie wolno, ani jednej dziesiątej części tego, co Niemcom w Polsce.

Jeśli chodzi o szkolnictwo, to jak wspominałem, - nie wolno używać podręczników z Polski, a więc nawet map i obrazów z geografji, nauczyciel, któryby na tem był przyłapany, będzie pozbawiony prawa nauczania.

Książka "Krzyżacy" Sienkiewicza jest na indeksie, nie wolno jej kolportować.

W pewnej wiosce przyszedł do mieszkania Polaka żandarm, a widząc na stole "Krzyżaków", zabrał książkę, tłumacząc się, że ją chce tylko przeczytać. Jak dotychczas jeszcze nie zwrócił książki.

W niektórych wioskach Prus Wschodnich, gdy jakieś towarzystwo urządza zabawę, to na zaproszeniach drukują "Polacy nie

pożądani", zupełnie tak samo, jak w niektórych sklepach niemieckich w stosunku do żydów. Zresztą z tem tak bardzo się nie kryją, bo mówią, że po żydach, przyjdzie kolej na Polaków. I obecnie cichy bojkot Polaków jest dobrze zorganizowany, a ponieważ tu wszyscy są prawie Polacy, o czem świadczą choćby nazwiska, to bojkot stosuje się wobec tych, którzy mówią po polsku.

W prasie niemieckiej nie przestaje się wyszydząć polskości. Między innemi jedna z gazet tutejszych pisała ironicznie o złotym pierścieniu, rzuconym przez Hallera do morza w ten sposób, że legendę, jaką Polacy stworzyli o złotym pierścieniu, który ma kiedyś wypłynąć, sprawdzi się o tyle, że skoro ten pierścień wypłynie, to go pierwszy żyd złapie, a polak przepije.

W gazetach mazurskich pisze się często takie rzeczy: "W Polsce Niemcom odbierają kraj". W tym roku odebrać będą Waszym bratom tam w Posen 3.660 ha, a w Pomerellen 4.784 ha, to są 32.776 morgów. W karajach owej Wojewodschaft Pommerellen, na przykład - będą odebrali Niemcom z kreizu: Soldau, Karthaus, Berent, Seekreis, Zempelburg, Stargart i Dirschau 18.056 morgów, a tam mieszkającym Polakom 3.080 morgów. Dobrze, że my przez on Abstimmung zostalim przy naszej ojczyzny niemieckiej, albowiem, jakby to z gruntem naszych gburów mazurskich poszło było, a ile by z kulasem już pošli byli z gruntu swego". /Mazurski Przyjaciel Ludu" - Szczytno na sobotę 28 marca 1936 r. Nr.13/.

Tak się ogłupia ciemny naród mazurski, a jest to zaledwie jeden tylko przykład z wielu tysięcy, przykład, wskazujący na to, jak się podsyca nienawiść rodaków do rodaków. Boć Mazury to Polacy kość z kości polskiej. Sam ów "Mazurski Przyjaciel Ludu", aczkolwiek tytuł ma niemiecki "Masurischer Volksfreund", to przecież pisze w polskim języku, aczkolwiek szwabachą, a nawet miejsce

druku podaje tłustym drukiem "Szczytno", a dopiero w nawiasie /Ortelsburg/.

Oto, jak pracuje niemiecka propaganda, niemiecka polityka. A ze strony polskiej? "Przykład: Wychodzą co prawda kalendarze mazurskie, ładnie drukowane u Pieniężnego w Olsztynie, ale oburzające jest to, że niektóre prace p. Sukiertowej Biedrawiny z Działdowa, przeznaczono na kolportaż na Mazurach pruskich, drukowane są w niemieckiej, bo hakatystycznej drukarni Dietmanna w Bydgoszczy. Komentarze chyba zbędne.

Niemcy tak chętnie krzyczą o swej biedzie, jeśli im to potrzeba jest z uwagi na ich zagraniczne zobowiązania, jednakowoż w Prusach Wschodnich tej biedy nie widać. Przedwyborcza akcja pochłonęła miliony marek, a była prowadzona z niespotykanym gdzie indziej nakładem kosztów i wysiłków. Rozdawano i roznoszono po domach nie tylko ulotki, ale także luksusowe wprost wydawnictwa ilustracyjne, gazety objętości po kilkadziesiąt stron.

W lokalach też nie jest pusto. Takie małe miasto jak Olsztyn /42.000 mieszkańców/ a cukiernie są w dzień powszedni pełne i to przed południem i w godzinach wieczorowych, tak samo w restauracjach. W nocnych lokalach za to pustki.

Na ulicach nie widać bezrobotnych, nie włóczę się, jak u nas po ulicach, wystając całymi dniami na rynku. Nie znaczy to, ażeby bezrobocie w Niemczech nie było, przed Urzędem Pośrednictwa Pracy wystają całe gromady w oczekiwaniu na pracę. Dyscyplina w społeczeństwie jest ogromna, nazwałby ją można poprostu tresurą. Nie słyszałem, ażeby ktoś wygadywał na rząd jak to się u nas praktykuje. Jeśli Niemiec krytykuje i wyraża swe niezadowolenie z Fuhrera, to czyni to w największym sekrecie do swego zaufanego

./.

157
przyjaciela, nigdy nie robi tego publicznie. System szpiegostwa jest rozwinięty do olbrzymich rozmiarów i pracuje z precyzją bolszewickich czerezwyczajek.

O zamożności niemieckiej świadczy i to, że na ulicy nie widzi się starych samochodów, wszystkie prawie są nowe i marki niemieckiej. Ruch automobilowy jest znaczny. Przypuszczam na oko, że Olsztyn może mieć conajmniej tyle samochodów, co Toruń. Autobusy są również wszystkie prawie że nowe, niektóre wprost luksusowe z radjem, itd.

Na ulicach widzi się przeważnie młodych ludzi umundurowanych bądź S.S. czy S.A. Wojskowi świetnie umundurowani, konie kawalerji świetnie utrzymane. Patrząc na ulice miasta ma się wrażenie, że wszystko to są koszary i że wszystko żyje nastrojem woj-skowym. Nawet kobiece organizacje chodzą w dzień powszedni, czy niedzielę umundurowane.

Jak dalece bojowość wojskową się tu podtrzymuje świad-czy choćby to, że na wsiach co sobotę, przed wieczorem urządza się przymusowe zbiórki strażaków, do których wszyscy mężczyźni z wio-ski należeć muszą i ćwiczy się ich po wojskowemu. Na zbiórkę taką stawić się każdy musi do lat 50-ciu. Oczywiście, że wolni są ^{od} tego tylko niedołęzni.

W miastach, jeśli kto chce się zwolnić od tego płacić musi specjalny podatek.

Nastroje w stosunku do Polaków.

Nastroje te są zdecydowanie wrogie. Głośnie mówienie na ulicy po polsku spotyka się ze złowrogiem spojrzeniem, jeśli nie wrogim okrzykiem, czy uwagą. Choć zdarzają się też wypadki, lecz

./.

112
jakie rzadkie, rozsądnej refleksji. Oto charakterystyczny obrazek: W tramwaju dwie Polki mówią do siebie po polsku i to głosem przyciszonym, jak to zwykle. Polacy tu nie mówią demonstracyjnie głośno po polsku, jak Niemcy na Pomorzu to czynią w sposób wyzywający. Mimo to w pewnej chwili jedna z pasażerek Niemiek zwraca się do owych Polek, że tu są Niemcy, więc powinny mówić po niemiecku. Scenie tej przysłuchiwał się pewien Niemiec, jadący tym tramwajem, a widząc napastowane kobiety, zwrócił się do owej Niemki:

Powinna się pani wstydzić, żadniebyśmy na Pomorzu wyglądali, gdyby nam nie wolno było na ulicy mówić po niemiecku. A na to owa Niemka:

To jeśli pan mieszka na Pomorzu, wtedy powinien pan się po polsku nauczyć. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie
Niemiec ten istotnie był z Pomorza.

Niemcy tutejsi uważają Polaków za ludzi zamożnych, gdyż sądzą, że Polacy otrzymują od rządu polskiego sute wsparcia.

Jeżeli chodzi o politykę w stosunku do miejscowych Polaków, to jest ona bardziej niebezpieczna dla żywiołu polskiego od polityki Bismarka, wtedy bowiem Polacy mogli się zrzeszać gospodarczo i to ich podtrzymywało w walce. Dziś jest to niesłychanie utrudnione. Spółdzielnia polska "Rolnik" nie może otrzymać zezwolenia na handel zbożem, musi się ograniczyć do sprzedaży węgla i nasion.

Ciekawe przytem, że stosunek jest odwrotny, gdy chodzi o Polaków, którzy bawią tu w gościnie - względem tych w rozmowach towarzyskich podkreśla się daleko idącą sympatję. Z upodobaniem powtarzają, że Marszałek Piłsudski nie dopuścił bolszewików do tego, ażeby oni zawładnęli Europą. Tę zasługę Niemcy chętnie

./.

nie Polsce przyznają.

Jak dalece zaciera się tu ślady polskości dowodzi fakt, że nawet wyrywa się z cmentarzy Krzyże polskie, niweluje się cmentarze, gdzie polskie nagrobki, ażeby zatrzeć wszelki ślad polskości. Nabożeństw polskich coraz mniej po parafjach, a likwiduje się je za najmańszym powodem, jak taki, że np. mało przychodzi polaków - katolików, na polskie nabożeństwa. Tak samo usuwa się stacje i Krzyże Męki Pańskiej, jeśli noszą napisy polskie.

Jedna z nauczycielek polskich w Purdzie miała proces za to, że po godzinach szkolnych zajmowała się działalnością szkolną, uzupełniając jej wiedzę, a także za to, że przyjęła bez zezwolenia do ochronki dwoje dzieci Wieczorków. Skazana za to została na grzywnę 75 marek i zagrożono jej, że odbiorą jej prawo nauczania.

Prasa polska jest tu tak skrzepowana, że jej o tych wypadkach pisać nie wolno.

Sytuacja ludności polskiej na Warmji jest tak tragiczna, że jeśli napór germanizacyjny pójdzie w tem tempie, za lat kilkadziesiąt nie będzie tu wcale Polaków.

Ogólne wrażenie z Prus Wschodnich jest przygnębiające, uważam, że pomoc tam zamieszkałym Polakom musi być okazana jaknajrychlej i to w postaci moralnej jak i materialnej. Niemcy rzucili się teraz na Prusy Wschodnie całą siłą, dążąc do całkowitej germanizacji Polaków, ażeby tem samem raz na zawsze odebrać Polsce prawo do żądania czy to rewizji plebiscytu, jaki się odbył w warunkach niesłychanego terroru. Rząd niemiecki chce zlikwidować w stosunku do Polski zagadnienie Warmji Mazur i Powśla, ażeby z tem większą siłą przystąpić do podboju Pomorza, co już czyni etapami

./.

na drodze pokojowej za pomocą środków ogólnie na Pomorzu znanych.

Akcja niemiecka powinna się spotkać przedewszystkiem z kontrakcją społeczeństwa polskiego. Wielki już czas, bo niedługo, a może być za późno. Trzeba bowiem wziąć pod uwagę, że i pogranicze Prus Wschodnich Niemcy silnie fortyfikują. Za pomocą specjalnych służ na rzekach i jeziorach mazurskich mogą w jednej chwili, w razie akcji wojennej, całe tereny pograniczne zalać wodą.

Podczas wyborów na Mazurach wydarzył się następujący wypadek - oto Mazur, nazwiskiem Ariceus nie poszedł głosować, sam jeden w całej wsi, ponieważ był członkiem Związku Polaków. Zewsząd nachodzili go sąsiedzi, nauczyciel niemiecki, różni działacze hitlerowcy, ażeby głos swój oddał, przyczem mówili, że nie koniecznie musi głosować "tak", może dać kartkę "Nein". Mazur się uparł, to też nad wieczorem banda hitlerowców obiegła jego mieszkanie i kamieniami zbombardowała chatę Mazura, wybijając mu szyby i demolując wnętrze izby. Mieszkańcy domu ledwo uszli z życiem i skryli się do piwnicy. Nazajutrz po tym napadzie ów Ariceus przyszedł do Olsztyna, ażeby się poskarżyć Związkowi Polaków. Do wsi wrócić Ariceus nie chciał w obawie, że go zabiją. Oddział Zw. Polaków w Olsztynie zwrócił się telefonicznie do Centrali Związku w Berlinie, która interwenjowała w Ministerstwie. Interwencja, trzeba przyznać, spowodowała natychmiastową reakcję ze strony władz pruskich, landrat natychmiast kazał w chacie Ariceusa szyby powstawić, naprawić szkody, tak, że gdy Ariceus wrócił po kilku dniach do domu w towarzystwie Komisji Związku Polaków wszystko było w należyтым porządku.

Lecz tu nie koniec całej sprawy. Po kilku dniach Zwią-

./.

zek Polaków w Olsztynie otrzymuje od owego Ariceusa pismo, w którym tenże donosi, że występuje ze Związku Polaków. W związku ogromne zdziwienie, jakto ? przecież interwencja była skuteczna, Związek gorliwie zajął się pokrzywdzonym. Okazuje się, że Niemcy, obawiając się następstw takiego gwałtu wyborczego, który mógłby w Polsce a nawet zagranicą wywołać niepożądane echa, wpłynęli na owego Mazura, że ten wystąpił ze Związku Polaków, czem osiągnęli ten efekt, że przecież nie chodziło w tym wypadku o Polaka, że to zwykłe porachunki sąsiedzkie. Należy przypuszczać, że Ariceus został przekupiony, a wiadomo, że Mazurzy są wielkimi materialistami. Charakterystyczne, że list Ariceusa do Związku Polaków był pisany inną ręką, że ten złożył pod treścią listu tylko swój podpis, kiedy przedtem, jeśli pisał do Związku, to zwykł to czyścić własnoręcznie.

Ogólnie więc biorąc sytuacja nasza na Mazurach jest niesłychanie trudna. Germanizacja za pomocą strachu, terroru i przekupstwa tak dalece zaszła, że wszelka tu akcja w tych warunkach jest bezcelowa. Zeby przekonać niechęć Mazurów do Polski, trzeba by walczyć temi samymi środkami, jakie stosują Niemcy. Wszelką tu akcję oświatową i propagandową utrudnia wielka wśród Mazurów ciemnota. Nieco lepiej w porównaniu z Mazurami jest na Warmji, ale i tu polskość cofa się w przerażającym tempie. Brak jest inteligencji, która by poszła w lud i prowadziła pracę społeczną. Jedyne pismo polskie "Gazeta Olsztyńska" walczy z olbrzymimi trudnościami finansowymi. Wpływ jej jednak jest bardzo mały, bowiem gazetę czyta już tylko stare pokolenie, młodszy wyśmiewają się ze starych, którzy abonują polską gazetę. Jednakże "Gazeta Olsztyńska" należałoby za wszelką cenę utrzymać, jest ona

./.

obok szkódek polskich i ochroniek jedyną ostoją polskości, skoro jej zabraknie Niemcy będą tryumfowali. Mam wrażenie, że duży za nią dali, żeby móc ją wykupić z rąk Pieniężnych. Jednakże obecni wydawcy są ludźmi o wielkich uczuciach patriotycznych, pracujących z nadzwyczajnem poświęceniem dla sprawy polskości. Nie wielu zgodziłoby się na pracę w takich warunkach.

Ponieważ Niemcy, działając na mocy swych ustaw prasowych, chcą uniemożliwić wydawanie gazety polskiej przez odebranie jej redaktorom prawa wykonywania zawodu, przez zabronienie drukowania większej ilości egzemplarzy propagandowych ponad rzeczywistą ilość abonentów, przeto droga podtrzymania tej placówki z naszej strony polegać powinna na abonowaniu tego pisma z Polski, przez osoby prywatne, czy organizacje, jak również przez zasilanie jej ogłoszeniami polskich instytucyj gospodarczych.

Sprawę polską na Warmji łączę ściśle z gazetą Olsztyńską, ma ona tu już starą tradycję. Pomoc jej wydawcom należy okazać jaknajszybszą, żeby nie było zapóźno, bo jak się dowiaduję, Pieniężny, wydawca gazety, zniechęcony tą nieustanną walką, nie mając takiej pomocy, **jakaby** być powinna mosi się z zamiarem opuszczenia Olsztyna i wyjechania do Polski. Do tego nie wolno dopuścić, człowieka tego należy poprzeć ze wszystkich sił.

Aczkolwiek sytuacja nasza na Warmji, Powiślu i Mazurach jest niesłychanie trudna i niekorzystna, to jednak likwidacja naszych pretensyj do tych ziem niewyzwolonych, rezygnacja z walki o każdą duszę dziecka polskiego, się rzeczy odbija się na całokształcie stosunków politycznych na Pomorzu, bowiem cofniemy się tylko do akcji defenzywnej na Pomorze, gdy nastawienie nasze powinno być obronne na tych terenach niewyzwolonych.

./.

162

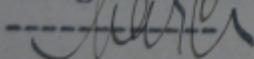
Krótko mówiąc, bezpieczeństwo Pomorza nie spoczywa tu nad Wisłą, ale tam w Prusach Wschodnich. Jeśliby skąd uderzenie mogło przyjść na Polskę, to właśnie stamtąd. W zagadnieniu wielkiej polityki niemieckiej Pomorze nie odgrywa tak wielkiej roli, jak właśnie Prusy Wschodnie, bo stąd idzie ich "Drang nach Osten", stąd ich plany wielkiej ekspansji na Wschód ku Rosji, Ukrainie i opanowania wschodniego wybrzeża Bałtyku. Niemcom nie chodzi tylko o same Pomorze, im chodzi o Polskę, po całe nasze Mazowsze. Stąd nie możemy ograniczyć się do walki o Pomorze, ale musimy podjąć walkę o spory szmat ziemi wschodnio-pruskiej. -

Toruń, 20. IV. 1936 r.

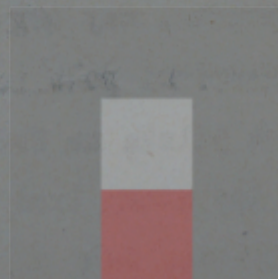
INSTYTUT PÓŁNOCNY

im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie

za zgodność:



Władysław Marcinkowski



ARCHIWUM
PAŃSTWOWE
W OLSZTYNIE